

Co zostało z Łodzi włókienniczej?

Bohaterki i bohaterowie wystawy to prządki, tkacze, cerowaczki, brakarki, dziewiarze... czyli przedstawiciele dzisiejszych ginących zawodów, którzy na własnej skórze doświadczyli skutków upadku pomysłu włókienniczego w latach 90. XX wieku. Włókienkiarki i włókienkarze podzielili się swoimi wspomnieniami ze społecznikami działającymi w Łódzkim Stowarzyszeniu Inicjatyw Miejskich „Topografie”. Podczas dziesięciu spotkań warsztatowych (z których osiem odbyło się z Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, a dwa w Muzeum Fabryki) rozmawiali o pracy w dawnych fabrykach, wspominali wycieczki, wczasy zakładowe, wspólne imieniny czy prywatki, a potem razem przygotowywali wystawę.

- Projekt rozpoczął się od nagrywania historii osób, które pracowały w przemyśle włókienniczym. Dotarliśmy do nich przez przyjaciół, rodziny, sąsiadów, niemal wszyscy zgodzili się udzielić nam wywiadów i z chęcią opowiadali o swoim życiu. Później były przygotowane tematycznie warsztaty m.in.: o zmianach przestrzeni miasta, sposobach spędzania czasu wolnym, życiu rodzinnym, pracy przy maszynie, upadku włókiennictwa, wpływie transformacji na współczesną rzeczywistość. O Łodzi włókienniczej mówi się wiele, ale nie zawsze z głównymi zainteresowanymi - ludźmi pracującymi kiedyś w przemyśle. Chcemy zacząć dialog międzypokoleniowy, zaprosić na naszą wystawę młodzież, przeprowadzić dla nich warsztaty - podkreśla Joanna Kocemba, koordynatorka projektu ze Stowarzyszenia „Topografie”.

Młodzi ludzie wpadając do Manufaktury, OFF Piotrkowskiej czy Fabryki Sztuki coraz częściej zapominają, że te zrewitalizowane, rozrywkowe przestrzenie były kiedyś czynnie działającymi fabrykami. Rośnie pokolenie, które nie pamięta, Łodzi włókienniczej. Ale czy na pewno? Przecież niemal w każdej rodzinie były osoby zatrudnione w przemyśle tekstylnym. Danuta Narojczuk, była pracownica ZPW „Wiosna Ludów”, która na wystawę przyszła z wnuczką, z sentymentem wspomina lata młodości: *- Mimo ciężkich czasów bardzo dobrze nam się pracowało, panowała serdeczna atmosfera, byliśmy dla siebie otwarci, koleżeńscy, chyba bardziej niż w dzisiejszych firmach, bo nie było tej gonitwy. Pracowałam na wykończalni jako brakarka tkanin gotowych, razem z koleżankami przeglądałyśmy tkaniny obiciowe, klasyfikowałyśmy na gatunki i sprawdzałyśmy czy nie mają jakiś wad, a tzw. resztki były sprzedawane w sklepie przyzakładowym. Nasz dział był mały zatrudniał około 100 osób, było tam spokojniej niż na przędzalni czy barwiarni. Całe życie pracowałam w jednym miejscu, gdy wiadomo było, że to wszystko chyli się ku upadkowi, poszłam na zasiłek przedemerytalny i wychowywałam wnusię.*

Lata 90. ubiegłego wieku wraz ze zmianami ustrojowymi przyniosły zamykanie fabryk, bezrobocie i wiele ludzkich dramatów. Nie było planu awaryjnego dla tysięcy ludzi tracących pracę w likwidowanych zakładach. *- To był zakład wielopokoleniowy, jak większość włókienniczych. Mój tata pracował na przykład na dziewiarni jako dziewiarz, moja babcia pracowała na oddziale szwaczki była majstrową, tak to się kiedyś mówiło na oddziale szwalni, ja poszłam - pracowałam. Mojego męża na przykład rodzina cała jest z „Pierwszej”, wszyscy pracowali w tym zakładzie, moja teściowa, mój teść, mojego męża siostra, mój mąż i ja. Cała rodzina w „Pierwszej”. Jak się to zaczęło chylić ku upadłości, jak zaczęło padać włókiennictwo, to było straszne dla niektórych rodzin, bo praktycznie wszyscy tracili pracę - mówi Ewa, pracownica ZPJ „Pierwsza”.*

Wiele grup społecznych przez lata wiązało swoje życie z włókiennictwem przez pracę i niejednokrotnie wybór wykształcenia, w bardzo krótkim czasie utraciło poczucie bezpieczeństwa, środki do życia oraz istotną część swojej tożsamości, bez realnej pomocy ze strony władz i nadziei na nowy początek. *- Trochę popracowałam w socjalizmie - od 1986 roku w Zakładzie Przemysłu*

Bawełnianego im. Szymona Harnama Rena Kord aż do jego zamknięcia w 1991 roku. Wtedy skończyła się moja praca we włókiennictwie, dalej musiałem sobie radzić na wolnym rynku. Ale relacje międzyludzkie w fabrykach były znacznie lepsze niż po zmianie systemu, ludzie odnosili się do siebie z szacunkiem przyjaźnią, można było liczyć na pomoc. Potem przyszła walka o byt, pracę, stanowiska, coś się między ludźmi popsło – wspomina Marek Gosa.

Uczestnicy projektu mają od 55 do 85 lat, większość z nich jest na emeryturze, z łezką w oku opowiadają o tamtych czasach. – *Dowiedziałem się o inicjatywie stowarzyszenia „Topografie” na Uniwersytecie Trzeciego Wieku i pomyślałem, że chętnie się przyłączę. Rozmowy, warsztaty, a teraz wystawa – pozwoliły nam odzyskać pamięć. Lata 60. 70. czy 80. to była nasza młodość, odżyły wspomnienia* – mówi Włodzimierz Kubyszek, który przez 20 lat pracował w Instytucie Włókiennictwa.

Po zakończeniu wystawy nagrania i zdjęcia trafią do Cyfrowego Archiwum Miastografu. Ale to nie koniec inicjatyw dla społeczności dawnych pracowników łódzkich fabryk. W Muzeum Fabryki od lat działa Klub skupiający byłych pracowników Zakładów Poltex. Muzeum Włókiennictwa także chce otworzyć się na seniorów „włókienników” i zaprasza ich do wspólnych działań.

Wystawa: „Opowieści z miasta włókniaerek”

Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi – do 3 grudnia

Koordinacja: Izabella Alwingier i Joanna Kocemba

Opieka merytoryczna: Marta Madejska i Agata Zysiak

JMS